TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II Nr. 5 151 East 67 Street, New York,N.Y. 29.I. 1942

N i e z w y k ł a   p a m i ą t k a.

Prosta prawda, że życie silniejsze jest ponad wszystko, że wciąż zawiedzeni, wciąż czegoś zmuszeni się wyzbywać - wciąż budujemy nasze życie nanowo, wciąż idziemy naprzód, pełni złudzeń i nadziei - potwierdza się i w tem także, że, tylokrotnie wyzuwani przez wojnę z naszych najskromniejszych choćby własności, wciąż czemś nowem się otaczamy, marząc podświadomie o jakiejś przystani, gdzie umieścimy coś naszego, coś stałego,o przystani, do której nie każdy przecież z nas dopłynie.

Co do mnie - to moją własność stanowiła bibljoteka i obrazy. Bibljoteka może nieco chaotyczna - ale w całości prawie złożona z książek ofiarowanych mi przez autorów i przez nich podpisanych; wśród za bezcen okazyjnie w Paryżu skupowanych płócien było kilka Aleksandrów Gierymskich niezwykłej piękności, paru Podkowińskich, Wyspiańskich, Kotsisów, cudowny portret kobiecy Piotra Michałowskiego, kilka prac mało znanego w Polsce a jakże oryginalnego i poetycznego malarza Tadeusza Makowskiego - o czemże więcej mógł zamarzyć polski pisarz, wychowany w skromnym inteligenckim domu?

Doprawdy, kiedy dziś myślę o tych książkach i obrazach,wspominam je jak bogacz swój wielki majątek. Jak wszyscy wszystko i ja go utraciłem. Nie mam zbioru powieści Żeromskiego z ostatnich dziesięciu lat jego życia, którym zawstydzająco łaskawe dedykacje tak zawsze wspaniałomyślnie życzliwego dla młodszych wielkiego, ostatniego wajdeloty dawały cenę klejnotów, nie mam ulubionej mej, najlepszej jaką kiedykolwiek napisano książki o Piłsudskim, z ciepłym, wzruszającym nadpisem autora Ignacego Daszyńskiego, pamiątkę iluż wieczorów z pierwszych lat upojnej wolności, kiedy to wspomnienia starych bojowników łączyły się z pieśnią młodych poetów, bez zasługi obdarowanych tą swobodą. Nie mam "Łukasińskiego", którego ofiarował mi jeden z mistrzów mej młodości najżywszy i najbardziej historyczny zarazem umysł w Polsce, jak wielki mąż stanu i poeta, rozkochany w jej wielkości - profesor Szymon Askenazy, nie mam niezliczonych tomów mych najbliższych przyjaciół, ani dedykowanych z wyszukanym dowcipem książek Boya, Kornela Makuszyńskiego, Perzyńskiego,ani egzemplarza sztuki Nowaczyńskiego z sybillińską pogróżką:"Oj! Lechoniu! Lechoniku!" I oto niepomny tych strat, w których wyraża się jakby koniec całej epoki życia - znów zbieram książki, nie myśląc że równie cennych,

jak utracone, mieć nie będę, że Żeromski, Askenazy, Staff, Berent, Daszyński - nie rodzą się w każdym pokoleniu. Dorobiłem się już kilku przyjaznych pamiątek z Londynu, skąd mogę wydostaję egzemplarze polskich książek, niektóre może już ostatnie, niektóre kruszące się jak próchno: to mój nowy majątek, jak poprzedni zagrożony, ale też jak poprzedni, wyrażający naszą wiarę w przyszłość. W tym zbiorze skromnym narazie mam przecież rzadki klejnot, równy wartością utraconym skarbom, a odnaleziony na zakurzonych półkach u pana Opalińskiego, skarb którego posiadaniem chciałbym się przed czytelnikiem pochwalić. W czasie jednej z mych wypraw na Union Square natrafiłem oto na zbiorowo, świetnie zachowane i solidnie oprawne zupełne wydanie Fredry, samo przez się bardzo cenne, ale wprost bezcenne przez ex-libris, który musi rozmarzyć i wzruszyć każdą wyobraźnię,rozmiłowaną w polskim teatrze, budzący obrazy największej tego teatru świetności i największego uroku polskiego życia. "Mój" Fredro, zanim przez różne koleje losu dostał się do mnie - był własnością Heleny Modrzejewskiej, jej to ręce, jakże wymowne, ręce Lady Mackbeth, Marji Stuart i Laodamji poruszały kartki, które ja dziś przerzucam z niezmiernem wzruszeniem, za biegiem utrwalonych w tych książkach cudownych fredrowskich wierszy szły oczy, w których zamknął się najwyższy czar i tajemnica kobiecości, nad stronnicami "Zemsty", "Ślubów", "Odludków" pochylała się ta królewska głowa, na którą Szekspir i Słowacki włożyli tragiczną koronę Szkocji. "Mój Fredro" jest to doprawdy jakby symbol polskiego teatru, jego koronny klejnot, cudownie uszły niewoli, mówiący o tej sztuce niezwykłej, doskonałej, wszechstronnej, wszystko co ludzkie pojmującej i zdolnej wyrazić - jaką był teatr polski: jego wielcy twórcy i jego niezrównani aktorzy. Nawet teatr francuski, mimo wszystkich zastrzeżeń - najświetniejszy na świecie nie był od polskiego bogatszy,jeśli chodzi o pojęcie wszystkich rodzajów sztuki; miał on swego Rasyna i Moljera, których myśmy nie mieli - ale nie miał "Dziadów", ani "Wesela", ani "Wyzwolenia", ani "Samuela Zborowskiego", do których ani Wiktor Hugo ani Claudel jako teatr nie dorośli. W ostatnich latach przed wojną jak w życiu polskiem tak i w sztuce widać było ubytek owych ludzi, dawniejszej jakby wymierającej rasy, wyglądających nawet zewnętrznie na to czem byli - a byli wielkimi panami swego zawodu o pięknym geście i poetyckim uroku.

Widzieliśmy nieraz w tych ostatnich latach na polskich scenach dobre przedstawienie, ale mało owych ludzi niezwykłych, niepokojących, jak Lena Eichlerówna, której wystarczało odezwać się swym niesamowitym głosem - aby obudzić w nas poczucie poezji, świadomość tragicznej zagadki naszego życia.

Modrzejowska była wśród tych wielkich pań i panów polskiego teatru - największą ponoć panią i królową, tę, która poza Polskę aż tutaj, do dalekiej Ameryki poniosła niezrównane piękno i pańskość gestu, muzykę głosu, zaprawionego do czystych słów poezji; nadewszystko zaś jakże polskiej duszy właściwą wiarę w poezję, w głęboki sens owych pięknych słów i gestów. Jakże wzruszające jest pomyśleć, że tutaj, wśród tak innego świata, który obdarował ją tryumfem i bogactwem nie do osiągnięcia w biednej ojczyźnie - otwierała nieraz owe warszawskie tomy Fredry i z tem samem co my uczuciem, wciąż wygnanych i wciąż tęskniących czytała arcypolskie, po Mickiewiczu chyba najbardziej po polsku brzmiące słowa:

"A jeśli mu nad grobem wawrzyn się zagęści
Jeżeli się przyłożył choć w najmniejszej części
Do sławy swego kraju, do dobra współbraci
To nagroda poety. Tej nigdy nie straci."

Napisał kiedyś Boy w jednej ze swych recenzji, że może dobrze jest iż przedstawienie "Zemsty" nigdy nie jest doskonałe - bo serca pol-

skie możeby nie zniosły tej doskonałości, nie przeżyły płynącego z nich wzruszenia. Czytając "Zemstę" z owego bezcennego po Modrzejewskiej tomu - myślałem jak bardzo ten krytyczny i niepatetyczny Boy miał rację, że właśnie w "Zemście" jest takie zgęszczenie poruszających nas zalet, takie jasnowidzenie duszy polskiej, takie poczucie naszego temperamentu, tak czysta poezja z tak genjalnie zobaczonej rzeczywistości płynąca i nad tym rzeczywistym światem arcyludzkich i arcypolskich ułomności - taki uśmiech szlachetny i wysoki, że doprawdy - jeżeli można mówić o oczyszczającej sile komedji, to z "Zemsty" płynie na naród polski odpuszczenie jego wad i grzechów.

Nie wszystkie sztuki Fredry są równej co "Zemsta" miary i nie wszystkie jak "Śluby" jej dosięgały. Jak "Śluby" które znów są arcydziełem najtrudniejszej do oddania poezji naiwności, beztroskiego życia, dusz zwykłych i prostych.

Ale tak jak "Zemsty" tak samego już jednego aktu "Odludków i poety", który przeczytałem teraz po raz pierwszy od lat i bodajże czy nie poraz pierwszy od dnia, kiedy widziałem w warszawskich "Rozmaitościach" Rapackiego w roli Astolfa i Wojdałowicza jako Kapkę, samego już owego djalogu, w którym głębia szekspirowska rozchmurzona jest czarującym i znów arcypolskim optymizmem, starczyłoby aby zapewnić Fredrze nieśmiertelność w naszej poezji.

Mówię szekspirowska, nie moljerowska - bo choć "odludek" Astolf przywodzi zrazu na myśl moljerowskiego Alcesta, jego pesymizm na chmurność i ostateczność, które o Hamlecie raczej każą myśleć i doprawdy że Szekspira godny jest ów czterowiersz:

"O! ten, kto swoje szczęście połączył z kobietą
Chwycił gałąź bluszczową nad przepaścią skrytą.
Urywa ją i pada, ginie wśród kamieni
A na górze bluszcz bluszczem znowu się zieleni."

Dać takiemu pojęciu świata odprawę, która budzi w nas radosny uśmiech i która nie jest naiwnością tylko prawdziwą, z poezji płynącą wiarą w życie i człowieka, zamknąć ów pojedynek hamletyzmu i twórczości w małomiasteczkowej oberży wśród rozmów o przypalonej kawie i wśród komicznych perypetji pulchnego oberżysty - na to trzeba było pisarza najwyższej miary i nim właśnie w "Zemście", w "Odludkach" i w "Ślubach" był Fredro.

Patrząc na "mojego Fredrę" rozmarzony od myśli i wspomnień, które budzą połączone w tych książkach dwa największe imiona polskiego teatru - jakże nam nie myśleć, że jak ów skarb, cudownie ocalony i teatr polski, zdławiony dziś w Polsce, wygnany ze zburzonych swych świątyń powróci do nich i jeszcze wspanialej zakwitnie, jeszcze głębszemu pojęciu świata da świadectwo.

Jan Lechoń.

Który Hitler jest prawdziwy.

/ Rozdział z niewydanej książki "Niema trzeciej drogi"/
/ ciąg dalszy /

Jak reaguje opinja niemiecka na te błyskawiczne zmiany koncepcji Dr. Haushofera?

Mój Boże! Już Hebbel określił pod tym względem doskonale charakter Niemca, twierdząc, że: - Niemiec jest urodzonym bezokolicznikiem. Daje się odmieniać.-/Der Deutsche ist der gebohrene Infinitiv. Er laest sich declinieren./

W tych warunkach liczenie na to, że Hitlera mogą powstrzymać od takich czy innych kroków względy doktrynalne, byłoby naiwnym złudzeniem.

Wieleż to razy publicystyka światowa zastanawiała się nad tym, jak opinja niemiecka zniesie fantastyczne skoki i jaskrawe sprzeczności z linją programową w postępowaniu Hitlera.

Hitler wychował -mówi się- naród niemiecki w ramach pewnej doktryny religijnej. Gdy się sprzeciwi w swej działalności własnym dogmatom popaść musi w konflikt z opinją niemiecką. - Złudzenie!

Opinja niemiecka zniesie wszystkie sprzeczności i wszystkie skoki polityki Hitlera, wybaczy mu wszystko z wyjątkiem jednej rzeczy - klęski!

Dopóki Hitler zwycięża, wolno mu robić wszystko: zawrzeć sojusz z bolszewikami, związać się z najczarniejszą reakcją, ba! - nawet kto wie czy nie zamianować żyda ministrem skarbu. Bo jakkolwiek hitleryzm jest czymś w rodzaju ruchu religijnego, to religja ta ma tylko jeden dogmat, który w wydaniu popularnym dla 80 miljonów Niemców jest mitem potęgi Niemiec, mitem Fryderycjańskim i Bismarkowskim, a dla warstwy panującej jest mitem wyżycia się i wielkiej przygody na niewiadomych szlakach. Jeśli już mowa o sprzecznościach ideologicznych, to warto się zastanowić i nad sprzecznościami natury moralnej.

W r. 1940 spotkałem w hallu jednego z paryskich hoteli mego dobrego znajomego i przyjaciela Polaków - Holendra, który trzymając w ręku wydane przez rząd polski w Paryżu Czarną Księgę, ilustrującą okrucieństwa niemieckie, popełnione w Polsce, zagadnął mnie odrazu:

-Przeczytałem tę książkę i muszę panu szczerze powiedzieć, że stoję wobec dziwnej zagadki. Fakty podane w tej książce wydają się być prawdziwe. Już w Amsterdamie słyszałem od wiarogodnych ludzi szereg wstrząsających relacji na ten temat, a mimo to trapią mnie wciąż wątpliwości, czy to wszystko jest prawdą? Przecież ja, proszę pana, znam Niemcy na wylot. Studjowałem tam trzy lata, co roku kilkakrotnie bywałem w Niemczech, mam tam wielu przyjaciół, znam wszystkie warstwy społeczeństwa niemieckiego... Rozumiem, że w każdym narodzie jest pewna drobna ilość wykolejeńców, sadystów, zbrodniarzy. Ale, przecież jeśli prawdą jest to wszystko, co się mówi i pisze o postępowaniu Niemców w Polsce, nie drobny odsetek, ale poważną część narodu niemieckiego opętał jakiś szał zbrodni i zniszczenia...

Otóż to! Co się stało z poczciwym, bogatym i sentymentalnym drobnomieszczaństwem niemieckim, ze sferą intelektualną, ze zdrowym moralnie mieszczaństwem? Jeszcze dziś wiele osób tłomaczy tę zagadkę w sposób następujący:

W istocie swej olbrzymia większość narodu niemieckiego nie zmieniła się i reprezentuje -jak dawniej- szereg pozytywnych pod każdym względem wartości. Gwałty i okrucieństwa popełnia tylko kilka, może kilkadziesiąt, może kilkaset tysięcy sadystycznych gestapowców, albo rozfantazjowanej młodzieży, reszta - skuta żelazną obręczą teroru -jest poprostu- bezwolna.

Rozumowanie to jest z gruntu fałszywe. Zdaje mi się, że Karol Barth napisał, iż narodowy-socjalizm można tylko wtedy zrozumieć, gdy go się będzie pojmowało jako nowy Islam, mit jego jako prawdę nowego Allaha, a Hitlera - jako jego proroka. I nie jest rzeczą przypadkową, że w pewnej chwili w różnych miejscach świata, niezależnie od siebie, określono Hitlera jako Antychrysta.

Aby jednak nie było nieporozumień. T.zw.religji nordyckiej -bo istnieje taka z osobnym kultem, kalendarzem i świętymi- nie biorą poważnie kierownicy III-ej Rzeszy.

Hitleryzm w istocie rzeczy jest ruchem religijnym, zbudowanym na irracjonalnych podstawach wiary w misję wybranego narodu niemieckiego. Niemiec /nietylko z okresu hitlerowskiego/ widzi Boga w krwi i ziemi niemieckiej /Blut und Boden/. W każdym Niemcu choduje się od wczesnego dzieciństwa przez organizacje Pimpfów, Jungvolk, Hitlerjugend, Ordensburg, S.S. i S.A. - wiarę, że jedyną słuszną miarą rzeczy, jedynym pro-

bierzem wartości jest naród niemiecki. A ponieważ świat przeszkadza Niemcom być Niemcami, więc chcąc wypełnić swą misję Niemcy muszą pokonać... świat.

Jeśli się śledzi rozwój ideologji hitlerowskiej od 25-ciu punktów norymberskich aż po przymierze z Rosją i plany nowej Europy, okaże się, że w rozwoju tym nie ma krzty logiki i konsekwencji doktrynalnej. Linją generalną jest błędne dążenie do wszechpotężnej władzy Niemiec, wszystko inne, nie wyłączając najbardziej zasadniczych zagadnień społecznych, może ulegać i ulega zmianom, zależnie od konjunktury.

Naród niemiecki, ogarnięty rodzajem psychozy religijnej, nie wymaga od Hitlera ideologicznej logiki i konsekwencji. Hitler jest nieomylny. Jeśli wydaje się czasem, że działa w sposób sprzeczny z programem,to dzieje się to dlatego, ponieważ my prości Niemcy nie możemy zrozumieć genjusza, rozporządzającego wprost nadprzyrodzonemi właściwościami.

I nie ma jednolitego typu Niemca-Hitlerowca. Są trojakie Niemcy hitlerowskie. U źródeł zarówno Niemiec hitlerowskich jak i wilhelmowskich leży teorja o rasie panów, -die oberen 10 Tausend blonde Bestie Nietzchego, teorja drapieżnych, lecz szlachetnych zwierząt Spenglera, ideał życia wielkiej przygody, sumy możliwie najbardziej intensywnych wrażeń. Walka z chrześcijaństwem, jako religją słabości, sprzeczną z poczuciem męskiego honoru. Niedoktrynalny plan "das grosse Abenteuer" oraz łatwość zmieniania idei.

Nazizm był zrazu syntezą socjalizmu z nacjonalizmem. Potem zgubiono jedną część bagażu - socjalistyczną. Dziś ostał się tylko imperjalizm. A przykładem jest stosunek do Rosji. Jedyną cechą trwałą jest dążenie do władzy i potęgi jako takiej, nie tylko poza moralnością, ale i poza treścią wewnętrzną idei. Wyżycie się. Oto klimat psychiczny kierowników III-ej Rzeszy.

Spenger sformułował dla tej klasy ideę prastarego barbarzyństwa, który ma się ważyć w okresie czekających świat niszczących wojen,powtórzenia we współczesnym wydaniu dwu strasznych stuleci od bitwy pod Cannami do bitwy pod Actium. Nie sposób tych ludzi przekonywać perswazją, ani nawet straszyć klęską, skoro ich ideałem jest wyżycie się w zapierającej dech atmosferze wielkiej przygody.

Na wierzchu więc piramidy narodowo-socjalistycznej stoi jak gdyby typ nowoczesnego Raubrittera. Tylko, że w miarę powodzeń, znaczna część tych ludzi wyzbywa się coraz bardziej rycersko-bandyckiej romantyki, ulegając nałogowi groszoróbstwa. Do ludzi ongiś biednych a pozbawionych wszelkiego kośćca moralnego - gdy się dorwali do władzy w warunkach całkowitej samowoli - zbyt szybko zaczął się przyklejać pieniądz: konfiskaty majątków żydowskich i wrogów reżimu, później rabunki wojenne, zorganizowana kradzież na terenach okupowanych, a wreszcie łapownictwo,które przemożną falą zalewa dziś całe Niemcy. Ludzie wysokiej administracji rządu i partji gromadzą dziś wielkie majątki i w ten sposób romantykę raubritterowską zastępować zaczyna buchalterja gangstera.

To są pierwsze Niemcy.

Drugie Niemcy to osiemset tysięcy, może miljon, może dwa miljony wyhodowanych już przez Hitlera pretorjanów-robotów. Wielka hodowla ludzi młodych, w których zabija się uczucia litości,-ale i strachu- a zarazem hoduje się odwagę. Narkotyzuje się ich eterem w czasie walki, tak jak narkotyzuje się ich w czasie pokoju gigantycznymi wizjami władztwa III Rzeszy. Nagradza się ich żelaznymi krzyżami, ale i potrójnymi porcjami masła. To są ludzie Gestapo,ludzie S.S., lotnicy. Miljon młodych ludzi wyhodowanych bez ludzkich uczuć, ale gotowych naprawdę na wszystko.

/ dokończenie nastąpi /

Stanisław Strzetelski

D o   p r z y j a c i e l a.

/Pamięci Prof. Uniw. Michała Sobeskiego/
/zamęczonego przez Niemców/.

Wiatr zaskomlał zimowy i dzień rudział w mroku,
Gdy zadręczone grzebali Twe ciało.
Teraz grób Twój majaczy pod śnieżną powłoką
Gdzieś na rozdrożu - samotnie i biało.

Jak zaszczuty banita błądziłem bezdomnie
W chwili, gdyś spływał w wieczyste wymiary.
Nie wiem, czyś posłał choć jedną myśl do mnie,
Gdyś brał na siebie ten ciężar ofiary.

Tak los sprawił niechybny, tak zawsze bywało:
Wiązała nas bliskość i oddalenie.
Bliskość - była wiernością serdeczną i trwałą,
Dalekość - męskie wstydliwe milczenie.

Jakże również daleki był wiek Twój sędziwy,
Głowa schylona w zadumie poznania.
O jak bliski i czuły był wzrok Twój troskliwy,
Dla mej przekory ów wzrok pobłażania.

Były dni migotliwe, dymiące tęczowo,
Kiedy szaleństwa odkrywa się słodycz,
Wtedy ze mną swą młodość przeżyłeś na nowo,
I w uniesieniach gasiłeś swą gorycz.

Za swym biurkiem siedziałeś schylony i mały
W mrocznej pracowni, gdzie książek tysiące,
Gdy wtargnąłem radosny, zgiełkliwy, zuchwały,
Rozwarłem okna na jasność i słońce.

I poszliśmy w muzykę pienistej zieloni,
Gdzie drga jezioro płomieniem błękitu.
Tam siedliśmy przed karczmą, dwaj wtajemniczeni
W rozkosz Burgundu, w rubinie ukrytą.

Gdy wieczór wygasał w szkarłacie i miedzi,
A noc srebrzyła w gwiaździstym niewodzie,
Cichym wiodłeś mnie szeptem w wyraje swej wiedzy:
O życie cudne w mądrości urodzie...!

Ale często wracały dni smutkiem przeżarte:
Leżałeś chory, kaszlem wynędzniały...
Pokrywałem niepokój i troskę swą - żartem,
By nad Twym łożem mroki się rozwiały.

O samotna mogiło w nasiąkłej krwią glebie,
We mgle zgubiona śnieżystej zamieci!
Myślę w ciemnej udręce, z czem przyjdę do ciebie...
Chyba z tem, żeś mi najdroższa w pamięci...

Zenon Kosidowski

P o l s k i e s e r c e N i e m c a.
/Ciąg dalszy/

Był to człowiek około pięćdziesiątki, o typowym wyglądzie niemieckiego mieszczucha. Trochę mniej niż średniego wzrostu i trochę więcej niż średniej tuszy. Poważne, blado-niebieskie oczy za okularami w złotej oprawie, nad nimi poważne czoło, nad nim poważna łysina. Typowo niemieckie rumieńce na policzkach uzupełniały całość.

Niemiec tego typu ma na świecie opinię człowieka dobrotliwego,o zdrowym, realistycznym poglądzie na świat. Widzi się go na wszystkich szczeblach społecznych od sklepikarza do tajnego radcy i ministra. Teraz spotyka się go też ze swastyką na ramieniu. W parze z nią poszły jednak i pewne zmiany psychiczne. Dobrotliwość zastąpiło poczucie wyższości rasowej, a realizm - swoista wiara w przeznaczenie niemieckiego narodu. Równocześnie zjawiły się zmarszczone brwi, energiczny krok i - komiczne prężenie postaci, zadzieranie głowy i wyrzucanie ręki na "Heil Hitler".

Mój przyszły gospodarz nie miał jednak swastyki na ramieniu i pewności siebie zwycięscy. Przeciwnie. Był wyraźnie zażenowany i patrzał nieco zastraszony, gdy - nie wspominając oczywiście o wyrzuceniu mnie z mieszkania przez Niemców - pytałem go o pokoik.

On oczywiście wynająłby mi go bardzo chętnie - tłumaczył, niemiłosiernie kalecząc polski język - a jeszcze chętniej sam wprowadziłby się do niego, bo dusi się z żoną i dwoma córkami w dwu pokoikach, ale nie może.

-Spodziewam się zjechać tu z Bydgoszczy mój ojciec staruszek, osiemdziesiąt lat stary.

-Może choć na parę dni - próbowałem jeszcze tłumaczyć - póki nie znajdę czegoś innego.

-Ojciec lada jutro może mi przyjeżdżać - odpowiedział. - I zostanie bez dach nad głową? Jak ja tu był, zanim tę kamienicę kupił był? - I dodał, chcąc osłodzić swą odmowę. -Dziś nie czas zmieniać sobie mieszkania, kiedy się takie okropieństwa dzieją, że ludzie całkiem bez mieszkania chodzą.

-Nie zmieniałbym, gdyby nie te "okropieństwa" - mruknąłem odchodząc i wskazałem moje rzeczy na ulicy.

-To pana Niemcy ale wyrzucili?! - krzyknął, zatrzymując mnie gwałtownie.- Tak jak mnie z Bydgoszczy?

-Pana?! Pana Niemcy?...

-A kto? Polacy nie wyrzucali ale nikogo.

-Ale ja myślałem, że pan...- urwałem, bo czułem, że mam minę głupszą od mojego fotela na śniegu.

-Że co? Że ja Niemiec? Niech pan nie mówi, bo mnie to strasznie wścika, jak kto mówi, że ja Niemiec jest!

-Nie chciałem pana obrazić, ale...niemieckie nazwisko...-zacząłem się tłumaczyć.

- Nie tylko nazwisko - przerwał mi. -I ojciec i matka nieboszczka też niemieckie. I dlatego do mnie przyszli z Gestapo i powiedzieli, że ja do "Volksdeutschów" przystać muszę. Ale ja tu...-uderzył się w piersi - ja tu Polak! To powiedzieli, że kamienicę mnie w Bydgoszczy nie będą skonfiskowali, jak przystanę do Volksdeutschów, i że węgiel dadzą i racje żywności. Ale ja nie, bo u mnie serce polskie! To jeszcze powiedzieli, że mnie syna wypuszczą..mój syn był w polskim wojsku i teraz u nich w niewoli - wyjaśnił- i że zaraz dadzą jemu tu odpowiednią posadę. Ja wiem, że syn tam głodny, bo pisze mnie w listach przysłać mu słoniny, ale...ale czy ja mogę być Niemiec, jak widział ich w Bydgoszczy strzelać do małych skautów i starych staruszków?... Ja samby na siebie plułby! I stary ojciec, co wcale jeszcze po polsku nie mówi, by plułby! I syn sam też! Tak ja wolę stracić kamienicę i marznąć bez węgiel, i posyłać słoninę... A pan powiedział, że ja Niemiec!

Żal zrobiło mi się biedaka. Robiono mu oczywistą krzywdę.

-Chodź pan -zdecydował się po krótkim namyśle.- Trudno...Będzie się ojciec dusił w tych dwu pokoikach z nami, ale musimy przecie sobie nawzajemnie pomagać, boby nas ze wszystkim całkiem Niemcy zniszczyli. Chodź pan, bo zniszczeją panu rzeczy na mokro.

Wyszedł razem ze mną na ulicę.

-Niech pan im nie mówi, co ja powiedział. "Niemcowi" nikt nie uwierzy w słowo.- dodał z bólem.

Gdy ku zdumieniu wszystkich dźwigał razem z nami moje rzeczy, Józia nie śmiała spojrzeć mi w oczy. Ale nie wierzyła nawet w czyn.

-Kupię ci brzytwę - kpił z niej bezrobotny - bo teraz będziesz musiała co dzień golić se te dłoń.

-Choćby panu oddał całe kamienicę, ja i tak takiemu nigdy nie uwierzę - odpowiedziała szeptem.

Miałem jej za złe, że nie zmieniła swego zdania, choć w parę dni później przyjechał ojciec jego, wysiedlony z Bydgoszczy, i dusił się w dwu pokoikach z całą rodziną. Nie zmieniła swego zdania, choć tłumaczyłem jej długo, że nie wolno nam stosować zasad rasizmu, gdy walczymy z nimi.

Dziś ja nie śmiałbym spojrzeć jej w oczy. Bo w parę miesięcy później, gdy po klęsce Francji znalazłem się w Londynie, dostałem z Warszawy wiadomość, że mój gospodarz "przystał do Volksdeutschów", a jego syn ma "odpowiednią" posadę w Gestapo. /Koniec/

Antoni Cwojdziński

N a   w i d o w n i.
/Migawki z premjery Teatru Narodowego./

Dziś, gdy minęła fala recenzji reklamowych, gdy teatr z prawdziwego zdarzenia cieszy się na prowincji zasłużonym powodzeniem - czas jest zreasumować pewne wnioski, jeszcze zbyt świeże podczas nowojorskiej premjery "Piątej kolumny w Warszawie".

Przedewszystkiem publiczność. Nietylko uchodźcza, która siłą wyobraźni przenieść się chciała po dwu latach tęsknoty za prawdziwym teatre na Oboźną lub Plac Teatralny a potem do Simona i Steckiego. Ale i ta,dla której teatr powstał i której ten teatr chce służyć. Tłumy odchodzące od kasy w dniu premjery nie są jeszcze dowodem powodzenia sztuki; jest nim natomiast zawsze fakt dyskusji w antraktach, dyskusji gorącej i szczerej - a taką właśnie toczono zarówno na temat autora jak i wykonawców.Pierwszy krok od "Żyda w beczce", "Roznosicielki chleba" i "Wrogów kobiet" w kierunku Sztuki przez wielkie S - uczyniono z sukcesem artystycznym i kasowym.

I nikogo ten sukces zdziwić nie powinien. Nie wolno bowiem zapominać, że ta sama Polonja, którą karmi się od lat "Pomidorkami"-chodziła w Detroit i Chicago do Eminowiczów na Słowackiego i Wyspiańskiego. I będzie chodzić do teatru nadal. Stąd płyną obowiązki, zwłaszcza dla tych, którzy do teatru nie dopłacają jak pierwsi pionierzy sceny polskiej w Ameryce. W antraktach mówiono wiele. O wiele za wiele. Jakgdyby to był już jubileusz. Nie mówiono tylko o jednym. O dalszych zamierzeniach, o kierunku, o przyszłej linji Teatru Narodowego, o Eichlerównie i Ziembińskim, którzy po piekle Casablanki czekają od miesięcy w Rio de Janeiro na affidavit, by nareszcie zagrać w prawdziwym teatrze polskim. Gdyby choć słowo szepnięto wówczas z kazalnicy - affidavity by się znalazły...

Modzelewska była sobą - a to starczy za wszystkie pochwały.Polonja tutejsza ujrzy ją zapewne jeszcze w innych rolach, w których się da poznać nietylko jako Jill, czy Jadzia-wdowa, ale dowiedzie również sze-

rokiej skali swego talentu par excellence dramatycznego. Ilcewicz pokazał, co umie. Nawet więcej; pokazał, że i bez warszawskich ostróg można być w Polsce aktorem rasowym i dojrzałym. Właściwie pochwalić należałoby wszystkich z reżyserem na czele. Słabych punktów -poza mówcami- nie było choć i ci starali się, tylko repertuar mieli ograny.

Dekoracje piękne, choć tematowo nie mogły wyczerpać wielkich możliwości twórczyni tła do "Harnasiów". Tylko jeżeli idzie o afisz - nie zgodziłbym się na kolumnę Zygmunta przy nazwie "Piąta Kolumna". Sąsiad mój, Czech, nigdy nie był w Warszawie. Wziął Zygmunta za skoczka spadochronowego, który wylądował na słupie. Nawet pochwalił śmiałość pomysłu.

A teraz pomówmy poważnie. CZEKAMY! To jedno słowo, pełne wiary i optymizmu, wyraża całość naszych postulatów pod adresem Teatru Narodowego. Od Fredry do Szaniawskiego wór pełny i bogaty; jest w czem wybierać, jeżeli chodzi o rzeczy nieskomplikowane, piękne i mało-obsadowe. Aktorzy są -można wciągnąć Smosarską, Tichównę, można pomyśleć o unieruchomionych bezczynnością artystach na przystanku brazylijskim, można po pięknym debjucie Orzażewskiej zaprosić artystów scen polskich w Ameryce.

Jedyny dziś na świecie Polski Teatr Narodowy - to duże słowo. Od tamtego dzieli nas kilka tysięcy mil, dwa zgórą lata krwi, łez i cierpienia a przedewszystkiem legenda wielkości aktora, który swą posągową rolę polskiego Cyda gra z serwetką kelnera na ręce, nie zbrukanej odstępstwem lub - nie oklaskiwany przez nikogo - popycha wózek z meblami i marzy o premjerze w r. 1945.

Dlatego nazwa "Teatr Narodowy" - to wiele. I jeżeli po tak udatnym starcie zamieni się ją w czyn - dyr. Rosalak może liczyć nietylko na nasze dolary ale i na wdzięczne serca niesubwencjonowanych, szczerych Miłośników Teatru Polskiego.

Jerzy Topa

W i a d o m o ś c i o k u l t u r z e p o l s k i e j.

"The White Book"
Za dwa tygodnie ukaże się na półkach księgarń amerykańskich książka w języku angielskim p.t. "The White Book", wydana przez Ministerstwo Spraw Zagr. Rzeczypospolitej Polskiej. Dwa lata temu w Paryżu Rząd Polski wydał pierwszą "Białą Księgę", w której na podstawie dokumentów dyplomatycznych wykazał, że winę za wybuch obecnej wojny ponoszą wyłącznie Niemcy. Obecnie w książce, której ukazanie się zapowiadamy, Rząd Polski stwierdza na podstawie ustaw wydanych przez Niemców na terenach okupowanych, że Niemcy łamią na każdym kroku obowiązującą wszystkie cywilizowane państwa Konwencję Haską z r.1908 o prowadzeniu wojny i zarządzaniu terenami okupowanymi.
Wbrew dotychczasowym zwyczajom książka ukaże się naprzód w Ameryce, a potem dopiero w Anglji.
Książka ta winna się znaleźć nietylko w każdej bibljotece prawnika polskiej narodowości, ale również winna się znaleźć we wszystkich bibljotekach towarzystw amerykańskich, do których prawnicy polscy należą.

Sukces Teatru Narodowego.
Teatr Narodowy, objeżdżający teraz wszystkie większe skupiska Polonji na Wschodzie ze sztuką znanego polskiego autora A.Cwojdzińskiego p.t. "5-ta Kolumna", ma nadzwyczajne powodzenie. We wszystkich miejscowościach bilety są naprzód rozsprzedane, tak że ludzie odchodzą od kasy z braku miejsc na sali. Ostatnio po przedstawieniu w Trenton znany patrjota ks. Lipiński wszedł za kulisy i gratulując aktorom sukcesu powiedział: "Tak ładnie i po polsku zagraliście, że już chyba tych 50 dol.za salę

nie wezmę. No i chodźcie na kolację -dodał po chwili- to będę miał dłużej przyjemność przebywać w towarzystwie artystów teatru polskiego w Ameryce.

O Instytut Kultury Polskiej w Ameryce.
Znany rzeźbiarz polski Stanisław Ostrowski, autor słynnego pomnika Jagiełły na Wszechświatowej Wystawie w Nowym Yorku, wygłosił w Polskim Klubie Artystycznym w Chicago odczyt. W czasie odczytu p. Ostrowski nawoływał do stworzenia w Ameryce Instytutu Kultury Polskiej im Ignacego Paderewskiego. Zebrani na odczycie przedstawiciele polskich organizacji postanowili powołać komitet celem zorganizowania Instytutu.

Kurs języka polskiego w Harvard.
Sławny na cały świat uniwersytet Harvard w Bostonie daje wszystkim amerykańskim Polakom dowód troski dla języka polskiego. Oto w ostatnich dniach stycznia rozpoczęły się na tym uniwersytecie wykłady języka polskiego p.t."University Extension Course in Polish", które prowadzi p. Franciszka Łukasiewicz.

Nowela polska po angielsku.
W ostatnim numerze tygodnika "The Polish Review" ukazał się angielski przekład noweli A.Cwojdzińskiego "Scorched Earth", która była drukowana po raz pierwszy w "Tygodniowym Przeglądzie Literackim Pisarzy z Polski". Tłumaczenia na język angielski dokonali były dyr. P.A.T. w Nowym Yorku dr.Wojciech Morawski oraz znakomity pisarz i dziennikarz angielski Henry Noble Hall.

Odczyt amb. Ciechanowskiego.
Ambasador R.P. Jan Ciechanowski wygłosi w środę, 11 lutego o godz.8.15 w Uniwersytecie Columbia /sala Horace Mann przy Broadway i 20 ulicy w N.Y./ odczyt p.t. "Polska na uchodźtwie".

Koncerty Rodzińskiego.
Nasz słynny rodak dr.Artur Rodziński, dyrygent Orkiestry Symfonicznej w Cleveland, dał w połowie stycznia wielki koncert muzyki polskiej w programie Forda. Niestety polska publiczność nie dopisała, bo na sali,skąd nadawano program, było na 5 tys. osób zaledwie mała ilość Polaków.Czyżby obcy bardziej cenili muzykę polską niż my sami? Pozatem, słuchacze polscy tego programu nie nadesłali do Forda telegramów, jak to robią inni, więc Ford nie ma żadnej zachęty na przyszłość, aby taki program powtórzyć.

Pisarze polscy w Uniwersytecie "Columbia".
Dnia 26-go lutego b.r. Zenon Kosidowski wygłosi odczyt w Klubie Polskim Uniwersytetu "Columbia", równocześnie omawiając zamierzenia "Tygodniowego Przeglądu Literackiego" Koła Pisarzy z Polski.
Dnia 5-go marca b.r. w tymże Klubie Polskim wygłosi odczyt Józef Wittlin
Dnia 9-go marca Klub Polski łącznie z Domem Francuskim urządza przyjęcie dla pisarzy polskich. Przemówienia w języku francuskim wygłoszą Dyrektor Domu Francuskiego i Józef Wittlin.